

Dziennikarskie... świnstwo?

14 kwietnia 2008

Wszyscy znamy powiedzonko z morałem: człowiek człowiekowi wilkiem. Okazuje się, niestety, coraz częściej, że zjawiska – niegdyś stanowiące margines w środowisku dziennikarskim – dziś można ująć lapidarnie, parafrazując tamto powiedzenie: dziennikarz dziennikarzowi świnia jest...

No, bo jak inaczej powiedzieć, kiedy dziennikarz z dorobkiem, wpływowy redaktor naczelny największego dziennika za wielką wodą, obecnie z powrotem na eksponowanym stanowisku w telewizji, TVN24, bezceremonialnie wykorzystuje pomysły kolegów po piórze dla własnego splendoru?

Jak można nazwać taką sytuację, gdy po okresie współpracy, z której laury dzielić powinni wspólnie, we wstępie do wieńczącej dzieło publikacji, przypisuje zasługi tylko swojemu tytułowi, czyli sobie? Natomiast pomysłodawcę przedsięwzięcia i partnera w realizacji pomija głuchym milczeniem?

Czy dlatego, że ten – „małosilny”, czyli bez koneksji i wpływów – pozostał za oceanem, zagubiony w kraju białych niedźwiedzi, w żywicy pachnącej Kanadzie, więc nie wie, co w odległej polskiej trawie piszczy?

Takie refleksje nasuwają się po przeczytaniu listu otwartego Marii Frydrychowicz, twórczyni i redaktorki popularnego i redagowanego do niedawna z Montrealu internetowego „Comiesięcznego Magazynu Polonii – Świecie Nasz”.

List, kierowany do redaktora naczelnego tygodnika „Polityka” w Warszawie, Jerzego Baczyńskiego oraz do byłego redaktora naczelnego „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku, Macieja Wierzyńskiego zamieszczony został na łamach magazynu „Kontrateksty”.

Znamy Marię Frydrychowicz z okresu wcześniejszej współpracy,

jaka zaistniała pomiędzy naszymi redakcjami i teraz trudno jest nam przejść obojętnie wobec wydarzeń, jakich jesteśmy świadkami.

W początkach roku 2004 Maria Frydrychowicz, od wielu lat zamieszkująca w Montrealu, jako jedna z pierwszych dostrzegła potrzebę internetowego magazynu dla Polaków żyjących poza Krajem. Takiego magazynu, który w sposób globalny i na dobrym poziomie poruszałby sprawy Polonii i upowszechniał wiedzę na jej temat.

Otworzyła „Comiesięczny Magazyn Polonii – Świecie Nasz” ufając, że sprawa się rozkręci, że pozyska fundusze i fachowców do współpracy. Uważała, że skoro łączy w sobie doświadczenie pracy w zawodzie dziennikarza z okresu poprzedzającego jej emigrację, posiadając wiedzę w dziedzinie komunikowania informacji i mediów oraz znajomość technik multimedialnych, ma rzadką możliwość, samodzielnie stworzyć oryginalny, nowoczesny magazyn internetowy.

Po czterech latach przyznaje, że eksperyment ją pokonał. Ale to już całkiem inna historia, o której kiedyś opowiemy przy innej okazji. Wyłoni się z niej obraz w mikroskali, obraz sytuacji polskich mediów na emigracji. Nie jest to obraz wesoły.

Sposób na spopularyzowanie „Świecie Nasz” jego redaktorka dostrzegła w zorganizowaniu konkursu o światowym zasięgu wśród emigrantów polskich. Ostatecznie, wspólnie z dziennikarzem, Andrzejem Gawęckim, którego Maria wciągnęła do współpracy nad magazynem, zdecydowali, że skierują go do tzw. „emigracji posolidarnościowej”.

Byli przekonani, że pomysł chwyci, ponieważ tej kategorii emigracji polskiej nie dano dotąd głosu ani nie poświęcono jej większej uwagi. Ponadto zbliżała się 25 rocznica Sierpnia i z nią właśnie „Świecie Nasz” chciało związać swój konkurs. Przygotowali zatem jego założenia merytoryczne, regulamin,

skład jury, na czele którego miał stanąć i na co wyraził zgodę, znakomity pisarz Janusz Głowacki.

Swój entuzjazm i plany musieli jednak wyhamować w obliczu preliminarza finansowego. Nie dość, że trzeba było zdobyć fundusze na nagrody dla uczestników konkursu, to także należało zabezpieczyć je na honoraria dla jury i uwzględnić wszystkie inne, obiektywnie niemałe i niemieszczące się w możliwościach Marii Frydrychowicz, koszty jego organizacji. Skąd wziąć potrzebne tysiące dolarów?

Starali się o pomoc po tej i po tamtej stronie wielkiej wody. Pukali m.in. do milionerki i znanej filantropki amerykańskiej, Barbary Johnson, do organizacji polonijnych (choć te są z reguły biedne) w Stanach i w Kanadzie. Bez powodzenia. W końcu nie widząc innego wyjścia, za cenę pomocy w jego organizacji postanowili podzielić się pomysłem na konkurs, na pamiątniki emigrantów polskich, jak i przewidywanym sukcesem, z jakąś dużą i ustosunkowaną redakcją polonijną.

Wyselekcjonowali trzy emigracyjne tytuły, ale zaczęli i zakończyli na największym z nich, „Nowym Dzienniku” z Nowego Jorku, bo tam ich pomysł z punktu „kupił” Naczelny. Mediatorem z ramienia „Świecie Nasz” został Andrzej Gawęcki, który z racji zamieszkiwania w stanie Nowy Jork redakcję „Nowego Dziennika” miał w zasięgu ręki.

Sprawy nabrały przyśpieszenia, kiedy Maciej Wierzyński nawiązał kontakt z naczelnym „Polityki” w Warszawie, Jerzym Baczyńskim. Szybko znalazły się tak potrzebne pieniądze i najlepsza pomoc organizacyjna. Układ pomiędzy „Świecie Nasz” i „Nowym Dziennikiem”, potwierdzony dżentelmeńską umową o współpracy, milczał taktownie na temat podziału korzyści ze wspólnego przedsięwzięcia.

To, jak i trudność w nawiązaniu merytorycznej, bezpośredniej komunikacji z Maciejem Wierzyńskim, niepokoiło naczelną „Świecie Nasz”. Zaufała jednak partnerom, uspokojona

zapewnieniami Andrzeja Gawęckiego, że wszystko jest w jak najlepszym porządku a upominanie się o gwarancje na piśmie od tak poważnych partnerów byłoby niezręczne.

Wkrótce, 16 lutego 2005, na rozkładówce „Polityki” konkurs ogłoszono. Prócz rozszerzenia jego zasięgu czasowego, wprowadzono mało istotne zmiany do założeń i regulaminu. Podano też fundatorów nagród i wymieniono skład jury a w nim Marię Frydrychowicz.

Następnie anons „Polityki” powieliły pozostałe współpracujące redakcje. „Świecie Nasz” dodatkowo rozesłał informacje o konkursie do zaprzyjaźnionych portali i redakcji czasopism polonijnych. Zaaranżował też kilka wystąpień, podczas których Maria Frydrychowicz propagowała konkurs w radiostacjach polonijnych m.in. w Kanadzie, Stanach i Australii. Wkrótce wspomnienia zaczęły napływać.

Po trwającym kilka miesięcy etapie czytania i selekcji setek prac przez osoby desygnowane z ramienia poszczególnych redakcji, zwycięzców wyłoniono w listopadzie 2005. W tym czasie Andrzeja Gawęckiego, mediatora z okresu zawiązywania współpracy pomiędzy „Świecie Nasz” a „Nowym Dziennikiem”, nie było już u boku Marii Frydrychowicz.

Osamotniona szefowa „Świecie Nasz” konsekwentnie trwała przy swoich zamierzeniach. Oprócz czasochłonnych zadań, przypadających na nią ze względu na współpracę jej tytułu nad konkursem, przygotowywała comiesięczne wydania magazynu. Współpraca z dwudziestu kilkoma korespondentami z całego świata, opracowania od strony graficznej, deweloperskiej, redakcyjnej i merytorycznej, w pojedynkę, sprawiały, że doba kurczyła się do rozmiarów mikroskopijnych.

Przez następne dwa lata tytuł rozwijał się dynamicznie. Rosła nie tylko liczba jego działów i rubryk, ale, co najważniejsze, przybywało poważnych i znanych autorów, wartościowych materiałów i czytelników. Tak było, aż do września 2007, kiedy

to Maria Frydrychowicz zdjęła „Świecie Nasz” z sieci.

„Magazyn – jak mówi – był wówczas w „pick performance”, ale nadmiar pracy, przekraczający możliwości jednej osoby, przy braku jakiegokolwiek pomocy finansowej i trudność w znalezieniu współpracowników, poza autorami tekstów, którzy chcieliby pracować z nią również bez wynagrodzenia, zdecydowały o tej dramatycznej decyzji.

Jak w tym kontekście i niezależnie od niego pogodzić się z ciosem, jakim jest dla niej wydana niedawno książka: „My emigranci. Wspomnienia współczesnych Polaków z życia na obczyźnie”, pod redakcją Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak a wydanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego w 2007 r.

Dlaczego ciosem? Otóż dlatego, że na obwolucie tej starannie wydanej pozycji, która zamieszcza znaki graficzne „Nowego Dziennika” i „Polityki”, zabrakło loga pomysłodawcy i zarazem trzeciego współorganizatora konkursu, kanadyjskiego „Comiesięcznego Magazynu Polonii – Świecie Nasz”.

Nie dość na tym, bo we wstępie do tego wydania napisano: „Teksty zawarte w książce to niewielka, ale charakterystyczna część z kilkuset wypowiedzi emigrantów, którzy nadesłali je jako odzew na apel największej polskiej gazety wydawanej poza granicami kraju, nowojorskiego „Nowego Dziennika” i współpracującej z nim w tym dziele redakcji tygodnika „Polityka”(…)”

Te słowa są nieprawdą, są krzywdzące. Pomija się tu bowiem pomysłodawcę i współorganizatora przedsięwzięcia. Inicjatora konkursu, który umożliwił wydanie książki. Tym bardziej jest to niezrozumiałe i, co więcej, nieetyczne, że w książce zamieszczono pięć pamiętników nadesłanych w ramach konkursu na adres pominiętej na okładce i we wstępie montrealskiej redakcji. Ich oryginały nadal znajdują się w Montrealu, w archiwum „Świecie Nasz”.

Pomijając ten skandaliczny incydent – a nie jest on bynajmniej

jedynym, który ilustruje szersze zjawisko w polskich środowiskach twórczych, jak i świadczy o instrumentalnym traktowaniu Polonii – sama książka, a więc zgromadzone w niej wspomnienia są pasjonującą i pouczającą lekturą. Zwłaszcza godną polecenia tym wszystkim, którzy wyrażają opinie o powojennej emigracji polskiej i oceniają postawy oraz motywy emigrantów. Często krytycznie i bez głębszego zastanowienia.

Analiza tych postaw może być także kluczem do zrozumienia problemów aktualnie, na naszych oczach, postępującego wychodźstwa z kraju.

Trudno pojąć, jakimi motywami kierowali się Maciej Wierzyński i Jerzy Baczyński oraz jaką rolę odegrał w tej historii największy polonijny dziennik nowojorski „Nowy Dziennik”, że w tak bezceremonialny sposób, by nie użyć mocniejszych określeń, przywłaszczyli sobie cudzy pomysł, starania o realizację i w końcu miesiące ciężkiej pracy w trakcie prowadzenia konkursu.

Na wspomniany na wstępie list otwarty, teraz publikowany na stronie magazynu „Kontrateksty”, obaj panowie nie raczyli odpowiedzieć. Czy odpowiedzą na ten sam list skierowany do nich teraz z ramienia redakcji „Kontratekstów”, okaże się za jakiś czas.

Sygnały z wielu stron świata, jakie docierają czy to do naszej Redakcji, czy to przewijają się po stronach internetowych pism polonijnych wskazują, że przykłady nieetycznego zachowania, czasem wręcz zwykłej kradzieży intelektualnej stają się czymś powszechnym. Coś, co kiedyś było marginesem, zdaje się być dzisiaj normą. Czy należy przechodzić obojętnie wobec takich zjawisk?

Jeśli ktoś, kto przeczyta ten tekst zna, spotkał się lub sam padł ofiarą – nazwijmy to – łatwowierności i tak przebiegającej „współpracy”, jak w przypadku Marii Frydrychowicz i jej magazynu „Świecie Nasz”, niechaj zechce napisać do redakcji „Kontratekstów”. Być może okażą się one

załącznikiem kolejnego materiału, tym razem o sytuacji prasy polonijnej i jej faktycznej sytuacji, zwłaszcza wobec rodzimych mediów, od których, o naiwności, należałoby się spodziewać wsparcia i pomocy.

Zapewniamy też, że własność intelektualna z pewnością pozostanie przy tym, kto ją wytworzył.

Autor: Witold Filipowicz

Źródło: [Kontrateksty](#)

MARIA B. FRYDRYCHOWICZ

Do roku 1989 dziennikarz Redakcji Społeczno-Ekonomicznej Polskiej Agencji Interpress w Warszawie. W Kanadzie, jako freelancer, pisuje do czasopism polonijnych m.in. „Biuletynu Polonijnego” w Montrealu, „Gazety” w Toronto, „Panoramy Polskiej” w Edmonton, nowojorskiego „Nowego Dziennika” i „Super Expressu” oraz paru tytułów internetowych, w tym „Kontratekstów” i „PAP Polonia” dla Polonii. Współpracuje okazjonalnie z Polskim Programem Radia CFMB w Montrealu i innymi radiostacjami polonijnymi na świecie. W początkach roku 2004 otwiera internetowy, społeczno-kulturalny „Comiesięczny Magazyn Polonii – Świecie Nasz”, poświęcony sprawom bliskim środowiskom polonijnym, który do września r. 2007 wydaje i redaguje przy współudziale ponad 20 korespondentów ze świata.